N° 122. — Rok VI. (Wydawnictwa rok XI). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go października 1892.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

W NOWEJ FAZIE

Z zajęciem, na jakie zasługuje, i z uwagą śledzimy za rozwojem ruchu socjalnego. W kolei lat przed oczami naszemi przesunął się on, niby na przeglądzie, w kilku fazach. Przypomnimy je pokrótce, ażeby tem jaśniej wykazać fazę nową, w którą w ostatnich wkroczył latach ; ażeby się w tej ostatniej rozpatrzeć i z rozpatrzenia wypośrodkować wnioski, tyczące się prawdopodobnej socjalizmu przyszłości. Potrzebne to dla nas szczególnie pozbawionych swobody ruchów i zmuszonych cisnąć się do pierwszej lepszej luki, za którą ukazuje się światełko jakieś. Zle jest pędzić naprzód na oślep — ku światełku nawet. A nuż to błędny ognik, prowadzący na topieliska.

Istotę ruchu socjalnego stanowi dążność do równouwarstościowienia pracy i kapitału.

Dążność to stara, sięga początkami swojemi pierwocin uspołecznienia ludzkiego. Wynikła ona z przewagi, jaką w ustroju społecznym zapewniała sobie siła, najprzód siła brutalna sama, następnie w skojarzeniu z siłą intelektualną. Dwie te siły w skojarzeniu spełniły funkcję pestki organicznej, dającej początek narodowym i państwowym ustrojom, jakoteż rozwojowi cywilizacji. W rękach swoich skupiły one kapitał, który w ten sposób zajął stanowisko panujące, nadużyciami wszelakiego rodzaju brzemienne. Przeciwko nadużyciom przejawiały się w rozmaitych czasach i miejscach, w słowach i w czynach, protestacje. Bunty i wojny domowe były wyrazem czynnym. Doktryna chrystusowa « miłości bliźniego » wytyczyła protestacji kierunek etyczny, nadając onemu charakter dążenia do poprawy stosunków społecznych. Charakter ów przebija się w najdawniejszych pomnikach, odnoszących się do religji i prawodawstwa — w Wedach, w Budaizmie, w przepisach Konfuciusza. Umysł ludzki w czasach najstarszych w tym się zwracał kierunku, któremu jednak w wiekach odległych brakło podniety realnej : braku chleba dla rozrodzonego rodzaju człowieczego. Ludziom na ziemi było przestronnie, przepisy więc, mające na celu sprawiedliwe regulowanie stosunku tych, co pracowali, do tych, co używali, wyglądały na *pia desideria* (pobożne życzenia), ujęte w formuły miłosierdzia, sankcjonujące nadużycia. Te ostatnie uczuć się dały najdotkliwiej w czasach ostatnich w Europie, pod skrzydłem doktryny chrześcijańskiej, skrzywionej w zastosowaniu a, za sprawą oświaty, rozszerzonej, pogłębione i pod ochronę wolności oddanej, [illegible] uświadomiła z przyczynami niedoborów społecznych i ułatwiła formułowanie pretensyj i postulatów.

Z pretensyj wynikła krytyka, analizująca stosunki społeczne ; z krytyki powstało budownictwo systematów, mających na celu uszczęśliwienie ludzkości. Cel piękny ! Pogarnęły się ku niemu umysły szlachetne.

W oczach naszych dogorywały systemy, na ogólnikowych oparte danych (Owenizm, St-Symonizm, Furieryzm) ; w oczach naszych odbywały się próby, do systemów tych mniej lub więcej się odnoszące (Ikarja, warsztaty narodowe); w oczach naszych zrodziła się i rozwinęła ścisła stosunków społecznych analiza, rodzicielka agitacji i ruchów socjalistycznych (stowarzyszenia, związki, zmowy, bezrobocia, rozruchy częściowe, komuna paryzka 1871, kongresy). Analiza i agitacja oddziaływały na siebie wzajemnie póki nie doszło do tego, że pierwsza, po wyczerpujących studjach filozoficznych P. J. Proudhona i in. i ekonomicznych Karola Marxa i in. — nie wyczerpała się i nic nowego do powiedzenia nie miała. Agitacja, na pochyłość pchnięta, pędziła naprzód, rozwijała się, wydawała bohaterów i męczenników.

Budowanie teoryj analitycznych, tak filozoficznych jak ekonomicznych, z których mówiąc nawiasem « socjologja » się wylęgła, poszło gładko, tem gładziej, że za materjał służyły dane natury ujemnej. Te jednak właśnie dane, dla tego że ujemne, nie nadawały się do przebudowy społecznej. Na nich oparta agitacja w dwojakich wyrazić się musiała przejawach, jednakowo do celu doprowadzić niezdolnych : w przesadności żądań dogmatyzmem podszytych ; w dogmatyzowaniu nienawiści społecznej. Ztąd i metoda, w jaką się agitacja ubrała, nieodpowiednie przybrała formy : wszystko i wszystkich, co się do jej szeregów bezwarunkowo nie zaciągali, zaliczając do kategorji zbrodniarzy niepoprawnych i głupców śmiesznych. Rozkołysane tą metodą środowiska robotnicze, uwierzywszy na ślepo, że mają do czynienia z krzywdzicielstwem i idjotyzmem, przyjęły za hasło : « wszystko albo nic ! » — i zapragnęły poręczającej im polepszenie bytu reorganizacji społecznej z dziś na jutro.

Nastąpiło, co nastąpić musiało. Agitacja zacieśniła się do jednej sfery robotniczej, do sfery fabrycznej i, nie będąc w stanie rewolucji wykrzesać, szamotała się w rzutach, narażających na dotkliwe straty tych, co w nich udział brali. Ryzykowne próby, wynikłe z wiary w teorję, do celu nie prowadziły. Doprowadziły jednak do rozwagi, dzięki której agitacja rozdwoiła się i dwa wytworzyła kościoły : kościół bezwzględny, wyznający rewolucję socjalną i kościół ewolucyjny, podążający do reorganizacji społecznej drogą zdobyczy stopniowych.

Niepotrzeba być nadzwyczajnie wielkim filozofem, ażeby nie widzieć, że z dwóch tych kościołów pierwszy, uilustrowany anarchizmem, nie ma przed sobą przyszłości.

Drugi znamionuje nową fazę, w którą socjalizm wkroczył i w której agitacjaześrodkowała działalność swoją na tak zwanym « minimalnym programie ». Programu tego punktem ogniskowym jest « ośmiogodzinna praca ». Oskrzydlającą przy postulacie tym rolę grają : unarodowienie ziemi i warsztatów przemysłowych i syndykaty. Trzy więc postulaty, zaznaczając zwrócenie się agitacji socjalistycznej na drogę praktyczną, stanowią nową fazę, wynikłą w skutek nabytego doświadczeniem przekonania,

że bezwzględność agitacyjna do celu nie prowadzi i nie doprowadzi.

Czy doprowadzi do takowego względność?

Na zapytanie to odpowiedź pewną i stanowczą dać może jeno doświadczenie. Gdyby «trzy razy ośm», unarodowienie i syndykaty, przyjęte ogólnie, wydały, po pewnym przeciągu czasu, rezultaty pomyślne, w razie takim posłużyć by mogły do dalszych w kierunku reorganizacji społecznej stosowań teoryj do praktyki. Czy jednak wydać one mogą rezultaty pomyślne? Przypuszczenia, zasilające wywody rozumowane, wykazując w rezultatach strony zarówno dodatnie, jak ujemne, nie dopuszczają orzeczenia stanowczego. Jedno tylko jasno i wyraźnie widzieć się daje a to: potrzeba przymusu na wprowadzenie trzech tych postulatów praktycznych w życie. Zkąd-że przymus ów wyniknąć może? Czy agitacja socjalistyczna jest w stanie z własnego takowy wydobyć łona? Stanowczo — nie. Potrzeba go zatem przywołać, czy zamówić, czy też wyjednać z zewnątrz, — a na zewnątrz udzielić takowego może nie kto inny, ani co innego, tylko i wyłącznie państwo.

Wobec tego samo przez się nasuwa się pytanie: co postulaty te znaczą? Czy nie są one ustępstwem? Czy nie znamionują cofania się? Czy nie znaczą spuszczenia z tonu i poszukiwania pomocy w obozie, przeciwko któremu zwracał się pierwotnie całkowity socjalizmu wojującego nastrój?

Nam, mianowicie zaś socjalizującym Polakom, zastanowić się nad tem poważnie wypada.

W tym obozie, do którego się w nowej swojej fazie agitacja socjalistyczna zwróciła, sprawa polska nic do szukania i nic — ani na obwinięcie palca — do znalezienia nie ma. W odniesieniu do niej ruch socjalny odmiennym, specjalnym podlega warunkom, które postaramy się wykazać następnie.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Luzern, dnia 16 września 1892.

KOŚCIÓŁ ROSSYJSKI NA KONGRESIE MIĘDZYNARODOWYM STAROKATOLIKÓW W LUZERNIE (1).

Jakkolwiek sprawodawca z czynności wspomnionego Kongresu przy wielu tego rodzaju zebraniach bywał obecnym, to jednak na żadnym takiej ilości zastępców nie tylko krajów ale i rozmaitych wyznań religji chrześciańskiej nie spotykał jak w Luzernie.

Pominąwszy inne kraje i wyznania, donoszę tylko o tem, co się kraju i kościoła naszego dotyczy. Otóż, jak przy innych zebraniah czyli kongresach starokatolickich, tak i przy tegorocznym, kościół rossyjski był zastąpiony głównie przez p. jenerała Kirejeff, arcykapłana Janiszeffa, kapelana przy rossyjskiej ambasadzie w Berlinie p. Maltzewa, którym assystowali pp. Gontcharoff z Moskwy, Kasański Michał z Finlandji i Wasileff Dimitry, arcykapłan z Paryża. Wszystkich delegowanych było przeszło 200, którzy się dnia 13 września po odprawionem nabożeństwie w tak zwanej Turnhalli dla ważnych zgromadzili narad. O godzinie dziewiątej i pół p. Philippi radca z Bazylei, prezydent kongresu, otworzył obrady wskazując na ważne zamiary zebranego kongresu i, dla zdania sprawy z przedłożonej propozycji pierwszej, udzielił głosu panu Drowi Friedrich z Monachium. Propozycja ta brzmiała: «Starokatolicyzm nie jest czystym li tylko protestem przeciwko nowym dogmatom watykańskim a w szczególności przeciwko papiezkiej Nieomylności, ale raczej nawróceniem się do prawdziwego Katolicyzmu, starego, jednego i niepodzielnego Kościoła, po za zepsuciem papiezko-jezuickiego kościelstwa (*Kirchenthums*) i zarazem jest wezwaniem wszystkich chrześcijańskich wyznań do jedności na starochrześcijańskiej zasadzie.»

Po przemówieniu Dra Friedricha, do ostatniego ustępu tej propozycji, gorąco i z wielkim aplauzem przyjętej mowy, otrzymał głos ksiądz Kamiński, proboszcz starokatolickiej gminy w Thiengen; w Badeńskiem. Mówca, [illegible] na początku rozpraw, umotywował swoje śmiałością mogące być tłómaczone wystąpienie tą uwagą, że będąc od samego początku starokatolicyzmu czynnym członkiem tej sprawy i słyszawszy na wielu kongresach wiele pięknych mów o zgodzie i jednoczeniu się wyznań chrześcijańskich, jako też świadkiem będąc czułych wyrażeń o nadziei i życzeniach do tegoż celu zdążających, życzyłby także widzieć czyny oparte na zasadach chrześcijańskich tylekrotnie już ustnie i to przez najpoważniejszych mężów wyrażone. Dzisiaj, zawołał mówca, nastręcza się sposobność urzeczywistnienia tak długo już pielęgnowanych uczuć, niechaj się dzisiaj z łona kongresu międzynarodowego, na którym zastępcy największych wyznań chrześcijańskich zasiadają, akt prawdziwej miłości chrześcijańskiej stanie pierwszym owocem dwudziestoletniej przeszło pracy, składając tym sposobem świadectwo o nowych i niczem nietamowanych usposobieniach naszych. Jak Apostołowie niegdyś pod wpływem Ducha św., głębokiem poczuciem prawdy chrześcijańskiej przejęci, po całym świecie się rozeszli, opowiadając wszystkim ludom Ewangelję pokoju, tak niechaj, takimże duchem powodowani, pokojowe zamiary nasze i religijne poczucie odgłosem naszych czynności na wszystkie strony świata serca wszystkich tych nagrzewa i do podobnych czynności rozpala, którzy o naszych działalnościach posłyszą. Otóż bawią tu pomiędzy nami zastępcy kościoła rossyjskiego, niechajże cały kongres do serc tychże w ten sposób przemówi, ażeby ci do kraju swego powróciwszy, a rządowi swemu sprawozdanie z toczonych tu rozpraw złożywszy, wszystkich środków do tego używali, żeby rząd duchem Ewangelji natchniony, duchem się miłości chrześcijańskiej powodując, nędzę i uciemiężenie kościoła rzymsko-katolickiego i protestanckiego w Rossji uśmierzył i należną im się ulgę w cierpieniach przywrócił. Natenczas cierpiący bracia nasi w Rossji, poznawszy szlachetne cele naszego religijnego zadania, wyciągną ku nam dziękczynne ramiona swoje, błogosławić nam i Pana Boga o pomyślność dla działań naszych błagać będą.»

Te bez przygotowania wypowiedziane słowa wywołały taki silny w sercach wszystkich członków kongresowych odgłos, że je w potężnych i długo trwających oklaskach wyrazili, dając tem poznać że z serca głębokiem uczuciem wyrażone słowa do serc wszystkich trafiły i przekonaniu ich odpowiedziały. Pod wrażeniem tych gorąco wyrażonych uczuć uznano ze wszech stron, że osiągnięcie takiego słusznego wszystkie wyznania chrześcijańskie obejmującego aktu miłości, najłatwiej do zamierzonego przez kongres celu zaprowadzi i na dziękczynność całego świata ucywilizowanego sobie zasłuży.

Moskiewscy reprezentanci za złe księdzu K. odezwanie się w ten sposób wzięli i żaden z nich w rozmowy z nim wdawać się nie chciał. Najbardziej się o to gniewał jenerał Kirejeff. Po przejściu pierwszego wrażenia, nie wszyscy też przewodniczący Niemcy byli zadowolnieni z tego zdemaskowania na kongresie Moskali; Francuzi zaś w rozmowach twierdzili, że to nieprawda, co się o prześladowaniach katolików w Rossji mówi i trzeba ich było przekonywać faktami niezbitemi świadectwami potwierdzonemi. Niespodziane a śmiałe, niby *deus ex machina*, księdza K. wystąpienie, które poparte przez kongres nabrało znaczenia apelacji do sprawiedliwości w obec zastępców kościoła rossyjskiego, silne wywarło wrażenie, wykazując rolę polityczną, jaką Moskale odegrać chcą pod płaszczem religijnym, gdy biorą udział w działalności starokatolików na Zachodzie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W dziennikarstwie niemieckiem toczy się obecnie ożywiona w rzeczy praw polskich polemika. Niektóre dzienniki (*Schles. Volks-Ztg.*) bronią Polaków; niektóre zaś (przeniesiona z Monachium do Berlina *Allg. Ztg.* i *Kœlnische Ztg.*), postawiwszy sobie zapytanie: co jest dla Niemiec groźniejsze, czy francuzko-moskiewskie przymierze, czyli też polsko-francuzkie «sprzysiężenie»? — odpowiadają, że groźniejszem jest to ostatnie. Odpowiedź tę wypośrodkowują one z nieochybności «sprzysiężenia» w razie, gdyby Polakom udzielone zostały folgi, zachęcające ich do samoistnego o sprawie swojej myślenia i działania. W konkluzji wypada, że wszelkie folgi, udzielane w widokach wojny z Rossją, są zgoła zbyteczne, albowiem i bez takowych Polacy, w skutek barbarzyńskiego obchodzenia się z nimi Moskwy, staną nie po stronie Moskwy, ale Niemiec. O to się troszczyć nie ma co. Rozumowanie powyższe pochodzi ze sfer, ciążących do ks. Bismarka. Nie mniej przeto ma ono znaczenie swoje z tego względu,

(1) Nie obchodziłby nas kongres starokatolicki — nie wtrącamy się bowiem do spraw religijnych — gdyby nie to, żeśmy wiedzieli, że wezmą w nim udział Moskale i wystąpią z kłamanemi poglądami humanitarnemi; uprosiliśmy przeto jednego z uczestników o przesłanie nam sprawozdania. Sprawozdawcy dziękujemy serdecznie; wystąpienie zaś księdza Kamińskiego uznajemy za zupełnie odpowiednie i właściwe. Nie wchodzimy w to, czy ks. K. jest czy nie jest starokatolikiem. Upomniał się o gwałconą przez Moskwę wolność sumienia, która jednakowo szanowaną być winna w katolikach rzymskich, w starokatolikach, w protestantach, żydach, mahometanach, buddystach, prawosławnych, sekciarzach. Na rzymsko-katolickich kongresach, których w czasach ostatnich odbyło się kilka, nikt ani wspomniał o moskiewskich prześladowaniach religijnych (prz. Red.)

że sfery dziś u steru władzy stojące liczą się z opinją tych, co władały wczora. Ten jest powód, dla którego w Prusiech nastąpiło, w odniesieniu do żywiołu polskiego, obniżenie «kursu nowego».

Obniżył się on w odniesieniu do żywiołu polskiego; w odniesieniu zaś do Rossji zaznaczać się poczęła droga porozumienia w zakresie interesów ekonomicznych i—tego «odnowionego kursu» nie widać ciągu dalszego. Ztropieni przyjaciele Rossji we Francji odzyskali otuchę. Przyczyniło się do tego parę zdarzeń, dających się tłumaczyć, jak kto chce. Przyjechał do Aix-les-bains schorzały i mocno podejrzewany o ciężenie na nim za niezgrabne machinacje w Bałkanach niełaski carskiej, Giers; zjechał do tegoż miasta kąpielowego prezydent rzeczypospolitej francuzkiej; znalazł się tamże (a jakże!) jeden z komiwojażerujących w interesie przyjaźni franko-rossyjskiej wielkich książąt moskiewskich: na tej kanwie haftowano wnioski i przypuszczenia prawdopodobne i nieprawdopodobne a głęboko polityczne, które uwieńczył list przewódcy radykałów francuzkich (p. Clemenceau) do br. Mohrenheima, wyrażający nadzieję najpomyślniejszych dla ludzkości rezultatów z przyjaźni dwóch wielkich narodów, opierając nadzieję tę na tem, że car stojący wysłuchał Marsyliankę (*sic*!). Na list ten ambasador moskiewski w Paryżu odpowiedział i odpowiedź owa — jak twierdzą dzienniki rossyjskie — ogromnie się carowi nie podobała. W wysokich petersburskich sferach uważa się to za brak taktu, za poniżenie godności majestatu monarchicznego i prawosławnego.

Drugiem zdarzeniem, które tematu do szerokich nastręczyło rozpraw, była obecność eskadry francuzkiej w Genui, w czasie obchodu na cześć Kolumba. Powtórzyło się w Genui przyjęcie, jakiego przed rokiem doznała eskadra francuzka w Kronsztacie. W obecności eskadr niemieckiej, austrjackiej, hiszpańskiej, angielskiej i in., z wyjątkiem moskiewskiej, czyniono Francuzom owacje, przechodzące miarę uprzejmości zwyczajnej. Królestwo, władze miejskie i ludność prześcigały się w okazach sympatji. Nie zaniedbano niczego, coby Francuzów ująć mogło. Włosi we względzie tym — jak jednozgodne głoszą świadectwa — przewyższyli Moskali. Z racji tej, wnioski z gościnności genueńskiej wysnuwane w dwóch poszły kierunkach: jedni utrzymują, że Włochy, mając już dosyć potrójnego przymierza, życzą sobie od takowego się oderwać i z Francją a zatem i z Rossją sprzymierzyć; drudzy twierdzą, że rząd włoski, postępując wedle skazówek z Berlina, urządził dla Francuzów przyjęcie wspaniałe w celu podkopania ich przyjaźni dla Moskwy. Kto ma rację? Sądząc wedle owacyj kronsztackich i genueńskich, zawołać się chce pod adresem ojczyzny Wiktora Hugo: « Francjo! lecz ciebie błyskotkami łudzą! »

Błyskotkami ją łudzą dla względów: Włochy handlowych i przemysłowych, Moskwa polityczno-religijnych.

Polityka rossyjska w odniesieniu do Francji tłumaczy się jasno dwiema potrzebami, *które trapią państwo carów*: potrzebą pieniędzy dla łatania dziur finansowych, ustawicznie na gronostajach płaszcza samodzierżcy się pokazujących, i potrzebą dywersji na wypadek, gdyby konieczność zniewoliła gabinet petersburski do interwenjowania zbrojną ręką na półwyspie Bałkańskim. Zachodzi jednak jeszcze jedna potrzeba, w oczy się nie rzucająca, nie mniej przeto w stosunku do idei państwowej moskiewskiej żywotna. Jest nią prawosławie. Dla prawosławia furtkę do Europy zachodniej otworzył starokatolicyzm. W urządzanych przez wyznawców tego kościoła kongresach Moskale zazwyczaj udział biorą. Wzięli udział i w tym roku w kongresie lucernskim (od 13 do 16 września), reprezentowani przez dwóch oficjalnych delegatów, z których jeden był generałem, drugi archjerejem z Petersburga. Przed zjazdem dziennikarstwo rossyjskie dzwoniło na to nabożeństwo, wykazując potrzebę wyprowadzenia prawosławia na zewnątrz, celem postawienia onego na drodze, wskazanej przez Chrystusa a prowadzącej do wytworzenia «jednej owczarni i jednego pasterza». Ażeby dla celu tego grunt przysposobić, potrzeba im było zgromadzeniu w Lucernie zaprezentować prawosławie moskiewskie w urokach miłosierdzia chrześcijańskiego, maskując dwie onego właściwości charakterystyczne, mianowicie: że jest ono kościołem politycznym i że posiada papieża w osobie cara. Nie udała się im ta sztuka. W Lucernie, śród delegatów, znalazł się Polak, ksiądz starokatolicki (patrz korespondencję z Lucerny), który ich zdemaskował na samym do obrad wstępie. Przemówienie jego znaczyło: «*Medice, cura te ipsem*». Powinnoby to starokatolikom otworzyć oczy i wykazać, że nic nie zyskają, zamieniając papieża rzymskiego na papieża petersburskiego; prawosławnych zaś pouczyć, że zanim zaczną leczyć Europę z katolicyzmu i jezuityzmu, niech się przedewszystkiem sami z prawosławia carskiego uleczą. Nie wiemy, jaki starokatolicy z odkrycia tego zrobią użytek; że jednak dla Moskali nauka pójdzie w las, tego pewni jesteśmy. Czyż na straży «czystości» prawosławia nie stoją Pobiedonosców i Aleksander III?

Aleksander III z małżonką i dziećmi znajduje się obecnie w Spale, w Królestwie Polskiem, gdzie pod pieczą margr. Z. Wielopolskiego, głową za bezpieczeństwo jego ręczącego, zabawia się łowami. Carowa zapewne grzyby zbiera. Do sielanki tej podążając, rodzina carska na dni kilka zatrzymała się była w Dęblinie i asystowała ćwiczeniom wojskowym, których program polegał na obronie twierdzy przeciwko nieprzyjacielowi, nadciągającemu z Krakowa. Przy wstępie do Dęblina ofiarowano carowi chleb i sól na półmisku z wyrytym na nim napisem, świadczącym, że ów chleb z solą pochodzi od prawosławnych. Następnie prawosławie prezentowało się mu na ziemi polskiej pod różnemi postaciami. Stało się ono manją, chorobą umysłową; możnaby ją do pewnego stopnia w Aleksandrze III uwzględniać, gdyby się krwawo i boleśnie poddanym jego innych wyznań uczuwać nie dawała. Swieże gwałty w Sledzianowie, Choroszczy i Siemiatyczach cechują ten obłęd drapieżnością i w fatalnem świetle przedstawiają kościół, pod którego skrzydła starokatolicy się garną.

Na zaznaczenie zasługuje podróż carska z Petersburga do Dęblina. Odbyła się ona ukradkiem. Car przemknął się cichaczem: wyjechał 7go września a o wyjeździe jego depesze oznajmiły światu nazajutrz dopiero, kiedy się już znajdował w Dęblinie. To ciekawe — jako świadectwo «ubóstwiania» Aleksandra III przez poddanych, o czem go przy śniadaniach i obiadach Hurko i generałowie jak najuroczyściej zapewniali. Chowanie się ubóstwianego przed ubóstwiającymi nie jest bez znaczenia.

Bez znaczenia nie jest również dymisja generalnego Wiszniegradzkiego. Na miejsce jego zamianowany zastał Witte, dotychczasowy kierownik ministerstwa komunikacji, sprawca oczyszczenia dróg żelaznych z żywiołu polskiego. Na barki jego spadło oczyszczenie stajni Augiasza, jaką są finanse moskiewskie. Nie przyjdzie mu to z łatwością z tej bodaj racji, że przy cholerze głód z granic Rossji nie wyszedł, trapiąc obecnie gubernje chersońską, bessarabską, podolską, pułtawską, woroneżską, większą cześć kurskiej, znaczną część kijowskiej i inne.

ROZMAITOŚCI

= *Ludwik Kossuth.* — W czasach, w których oportunizm przerabia republikanów-radykalistów i republikanów-socjalistów na wielbicieli cara, ludzie zasad, polityczne charaktery, mają znaczenie szczególne. Jednym z takich jest starzec, co w sile wieku męskiego stał na czele Węgier i przewodniczył w walce o wolność. W roku 1848 raz wyrzekłszy przekonania swoje, pozostał im wiernym niezłomnie. W r. b. skończył 90 lat życia. Spółziomkowie dzień urodzin jego uczcili uroczyście. Pod jego adresem powinszowania z całych poszły Węgier a reprezentacja stolicy nadała mu obywatelstwo honorowe. Wniosek jednego z członków rady miejskiej, ażeby Kossuthowi ofiarować obywatelstwo honorowe, wysłać do niego adres z życzeniami i jedną z najbardziej ożywionych ulic Pesztu, ulicę Kerepess, nazwać jego nazwiskiem, przyjęty został z zapałem. Kiedy wniosek ów pod obrady miał być wzięty, tłumy ludu od rana oblegały ratusz; sala obrad była przepełniona; na rogach ulic rozlepiano afisze, wzywające lud do oddania czci najlepszemu synowi Węgier, szermierzowi za wolność, nadewszystko zaś niezłomnemu wyznawcy

przekonań. Po zawotowaniu propozycji miasto przybrało postać świąteczną. Na ulicach i placach na cześć Kossutha brzmiały okrzyki, rozlegały się pieśni patrjotyczne. Przypomnieć winniśmy, że sprawa polska miała w nim gorącego i wiernego przyjaciela. Dowody przyjaźni dla niej złożył on nietylko w ciągu walki r. 1848-49, ale oraz i w r. 1854, kiedy, z racji wojny wschodniej, ognistą swoją wymową poruszał w Anglji opinję publiczną, dowodząc, że kwestja wschodnia rozwiązaną być nie może inaczej, jak tylko za pomocą zrestaurowania Polski wolnej, całej i niepodległej. Do życzeń przeto węgierskich dla Kossutha przyłączamy i my życzenia polskie.

* * *

= *Zamach w cerkwi.* — Dnia 4 września w cerkwi Wniebowzięcia przy ulicy Miodowej w Warszawie nastąpił wybuch w kieszeni nieznanego człowieka, który, pochwycony i na policję odprowadzony, umarł zanim go o co rozpytać można było. Był to młody, lat 28, człowiek, Michał Zieliński, były kasjer główny drogi terespolskiej. Ostatniemi czasy, w skutek wydalenia z drogi tej Polaków, stracił posadę. Nieposzlakowany urzędnik, szanowany przez zwierzchników, kochany przez kolegów, pracą swą zapewniał byt staruszce matce i pomoc w kształceniu młodszego brata. Rozpacz doprowadziła go do obłędu i popchnęła do szukania zemsty na sprawcach swego losu za doznaną krzywdę. Po śmierci jego nastąpiły liczne aresztowania pod pozorem, że wypadek, znamionujący u sprawcy rozstrój umysłowy, świadczy o istnieniu spisku, mającego na celu wysadzanie w powietrze cerkwi prawosławnych.

* * *

= *Denuncjacja szlachetna.* — Piszą z Petersburga: Garstka wiernych, czyli tak zw. «upartych» Unitów, nie daje spokoju świeckim i duchownym władzom potężnego państwa, usiłującego złamać tę zdumiewającą w naszych czasach wytrwałość w wierze. Temi dniami protoprezbiter duchowieństwa wojskowego zwrócił się w swym urzędowym organie, *Wiestnik Wojennaho Duchowieństwa*, do swych podwładnych z wyjaśnieniem i poleceniem treści następującej: W powiecie augustowskim, gubernji suwalskiej, istnieje siedm parafji prawosławnych, dawniej unickich. Większość parafjan tkwi w «upartym fanatyzmie, trzymając się zdala od cerkwi prawosławnej i jej duszpasterzy». Lecz ostatniemi czasy niektórzy z najbardziej upartych zaczęli chętnie chodzić do cerkwi, składać przysięgę, całować krzyż i ewangielję. Zdawało się — czytamy dalej w tym organie duchownym — że z tego wypada tylko się cieszyć, lecz okazało się wkrótce, iż czynią to nie z przekonania religijnego, ale pod wpływem swych współwyznawców, pochodzących z tychże samych wsi, którzy po ukończeniu służby wojskowej wracają do domów. Otóż, według ich opowiadania, będąc w wojsku jawnie i otwarcie obchodzili nie prawosławne ale katolickie święta, modlili się nie w cerkwiach lecz w kościołach, spowiadali się i komunikowali nie u kapłanów prawosławnych, lecz u księży katolickich, do których odsyłali ich sami przełożeni. — W jaki to sposób władze wojskowe przyczyniały się do «katoliczenia prawosławnego rossyjskiego żołnierza», tłumaczy w dalszym ciągu komunikat protoprezbitera. Gdy nadchodził czas spowiedzi, przełożeni zapytywali żołnierzy, kto jakiego wyznania, poczem polecali katolikom, aby szli do kościołów, a prawosławnym do cerkwi. «Uparci» Unici oświadczali naturalnie, że są katolikami i przełożeni, wierząc im na słowo i nie zaglądając wcale do formularzy (gdzie są zanotowani jako prawosławni), posyłali ich do kościołów. Tym sposobem Unita, uchodzący w wojsku za katolika, za powrotem do swej wsi rodzinnej staje się propagatorem katolicyzmu, wmawiając w swych spółwyznawcach przekonanie, iż to tylko tutaj, w kraju, popi i administracja wymagają zaparcia się swej wiary, a natomiast car tego nie żąda, albowiem sami przełożeni w wojsku każą chodzić do kościołów i wypełniać wszelkie przepisy kościelne. Dla tego też wysłużeni żołnierze unici doradzają nowobrańcom, aby przy wstępowaniu do wojska składali przysięgę w cerkwiach bez oporu, a potem w służbie czynnej pozostaną katolikami bez żadnej przeszkody. Tem tylko tłumaczy się owa powolność rekrutów unitów, dostrzeżona w ostatnich kilku latach, w składaniu przysięgi w cerkwiach prawosławnych, czego dawniej czynić nie chcieli. — Po tem wyjaśnieniu, komunikat protoprezbitera wzywa wszystkich kapelanów, aby czuwali nad tem, żeby żaden z żołnierzy wyznania prawosławnego nie uchylał się od swych obowiązków względem prawosławnego kościoła.

* * *

= *Towarzystwo oświaty ludu ruskiego, «Proswita»* — Według sprawozdania za rok miniony 1890-91, wydanego staraniem wydziału, do którego między innymi należeli poseł Barwiński, śp. Ogonowski, poseł Romańczyk, ks. Kunicki, prof. Ogonowski, wyszło z druku 12 książeczek, zawierających opowiadania z historji i gieografii, instrukcje prawne, gminne, rozprawki z gospodarstwa domowego i rolnego. P. Barwiński napisał illustrowaną historję Rusi i Ukrainy; Tstwo wydało kalendarz na r. b. Bibljotekę we Lwowie powiększył wydział o 732 książek i wzbogacił rozmaitemi darami swoje muzeum. Obecnie dąży głównie Tstwo do budowy własnego domu, w którymby zmieścił się także teatr ruski. — Działalność wydziału tak się przedstawia: zakupił za 318 złr. czytankę dla II klasy gimnazjalnej, wydał w 6.000 egz. historję Rusi, wydał 6 książeczek szkolnych aprobowanych przez radę szkolną, zaopatrzył lub wspomógł bibljoteki kilkudziesięciu czytelni, urządził wieczorek na cześć Tarasa Szewczenki, ofiarował 50 złr. na głodnych, wysyłał telegramy na uroczystości narodowe w Galicji, zbierał fundusz na budowę własnego domu i teatru, dopomagał do zawiązania filji Tstwa w Przemyślu, Stryju, Buczaczu i t. d. Do «*Proswity*» przystąpiło w ubiegłym roku 770 czł., w tej liczbie 454 włościan, 21 kobiet, 30 księży, 45 nauczycieli, 65 urzędników, 8 rzemieślników, 76 czytelni, 10 bractw, 20 mieszczan, 10 sędziów, 5 kupców, 5 profesorów i t. d. — Dochód Tstwa w r. ubiegłym wynosił 8.469 złr., w tém 1.000 złr. subwencji krajowej. Rozchody: na wydawnictwa 5.482 złr. 24 centy, administracja roczna 1.920 złr., inne wydatki pochłonęły ogółem 8.426 złr. — pozostaje na r. przyszły 43 złr. — Majątek Tstwa wynosi obecnie 34.020 złr. Kapitał żelazny 18.000 złr., a wartość książek leżących na składzie wynosi 11.598 złr. Oprócz tego pod zarządem «*Proswity*» znajdują się fundusze stypendyjne. W ciągu piętnastu ostatnich lat wydało Tstwo książek dla ludu w kilkuset tysiącach egzemplarzy. — Tak się w streszczeniu przedstawia sprawozdanie z działalności Tstwa w r. ubiegłym. Cyfry same wskazują, że była ona bardzo wydatną. Co do rozległości pracy nie może z «*Proswitą*» iść w zawody żadne nasze polskie towarzystwo oświaty. Podczas gdy u nas — czytamy w *Nowej Reformie* — pewne tylko stronnictwa popierają działalność Tstwa oświaty, u Rusinów pracuje nad ludem cała prawie inteligiencja. Prawie wszyscy posłowie ruscy należą do Tstwa. Pracują księże, profesorowie i młodzież. Przez całe ferje szkolne, młodzież ruska akademicka, podzielona na grupy, jeździ od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, urządza «wieczornice» i odczyty, oświeca ciemny lud wiejski. Ze są pomiędzy tymi nauczycielami ludu i tacy, którzy go bałamucą, tego nie zapoznajemy; kładniemy tylko silny nacisk na to silne poczucie obowiązku pracy nad niżej pod względem oświaty stojącymi braćmi. Powinno to służyć za wzór dla młodzieży polskiej, mającej w tym kierunku obszerne i wdzięczne do pracy dla ojczyzny pole.

* * *

= *Zaszczytne odznaczenie Polaka.* — Pedagogję angielską zajmuje ważna kwestja najłatwiejszego uczenia czytania i pisania dzieci. Jedno z pism przedmiotowi temu poświęconych, takie w kwestji tej zamieszcza zawiadomienie: «Pewne grono nauczycieli naszych powzięło zamiar zbadania wszystkich metod nauki czytania i pisania. W tym celu zgromadziło bibliotekę złożoną z 500 blisko druków we wszystkich językach cywilizowanych. Po sumiennem zbadaniu tego całego zbioru dano pierwszeństwo metodzie polskiej Kazimierza Promyka (tytuł książki: «Obrazowa nauka czytania i pisania», Warszawa, 1887), jako wiodącej do zamierzonego celu drogą najprostszą, oraz rozwijającej władze umysłowe uczniów. Metoda ta zmniejsza pracę nauczyciela do możliwie najszczuplejszych granic i podnosi do najwyższego stopnia samodzielności uczniów. Pożądanem jest przeto wprowadzenie podobnej metody do naszych szkół elementarnych i napisanie odrazu odpowiedniego podręcznika w języku angielskim. Pomimo wielu trudności, jakie tworzy ortografia angielska w przeprowadzeniu tego planu, miejmy nadzieję, że pierwej lub później metoda taka przyjętą i w kraju naszym w praktyce zastosowaną zostanie». Kazimierz Promyk jest to pseudonym p. Konrada Prószyńskiego, redaktora *Gazety świątecznej*, pisma dla ludu, pracownika niezmordowanego i zasłużonego na niwie oświaty ludowej. Uznanie, jakie elementarz jego uzyskał w Anglji, przynosi mu zaszczyt większy, aniżeli autorom utworów, należących do rodzaju literatury nadobnej, tłumaczenie dzieł ich na język angielski. Szczerze panu K. Prószyńskiemu uznania tego winszujemy i szczerze się niem cieszymy.

* * *

= *Za co dzieci polskie Moskale biją.* — Korespondent *Dzien. Pozn.* donosi o następującym wypadku: Dyrektor gimnazium w Piotrkowie rozkazał wszystkim uczniom iść na przedstawienie trupy rossyjskiej. Polecenie to jednak nie odniosło skutku; większość do niego się nie zastosowała. Zwierzchnik poddał wtedy młodzież ścisłemu badaniu, rozpytując malców, czy dla tego nie poszli na przedstawienie, że nie mogli, czy też, że nie chcieli. Jeden z chłopców, nie umiejąc snadź kłamać, odpowiedział: «Nie chciałem!» — «Czemu?» — zapytał groźnie dyrektor. — «Bo skoro na

polskie przedstawienia teatralne władza nam zabrania, to rozkaz pójścia na widowisko rossyjskie wydał mi się niesłuszny. » Za tę odpowiedź chłopca, ucznia Vej klasy, oćwiczono rózgami.

*
* *

= *Przerabianie Warszawy*. — Piszą do nas : Warszawie nadać usiłują Moskale charakter wschodni i to jak najprędzej. Zabierają się do tego gorączkowo. Naprzeciwko kościoła św. Krzyża stawiają kaplicę prawosławną na Krakowskiem Przedmieściu. Na cerkiew wybrali miejsce na rogu Alei Ujazdowskiej. Gwałtownie chce się miarodajnym sferom moskiewskim soboru prawosławnego. « Jest to — pisze *Warsz. Dniewnik* — kwestja honoru narodowego i państwowego. Rzeczywiście, czy to w Wilnie, czy w Rewlu, czy w Jakobsztadzie, wszędzie gdzie szła walka o Rossję, budowano wielkie świątynie nawet nie w tym celu, ażeby uczynić zadość żywej, praktycznej potrzebie mieszkańców tych miast. Budowano te świątynie dla tego, że były one pomnikowemi wskazówkami panowania Rossji, jej państwowej przewagi, że tak powiemy, wyrazicielami jej honoru. Prawosławny, czy, jak się wyrażać przyjęto, « russki » sobór mówił do każdego, że tu panuje Rossja, że ona uważa dane miasto, daną miejscowość za swoją nieodłączną własność, że nie może tu być mowy o jakiembądź ustępstwie, o wyrzeczeniu się praw.» W Warszawie — zdaniem *Warsz. Dniewnika*, zaznaczonem przez *Kraj* — taki znak jest konieczny : « Jesteśmy pewni, że w pomoc państwu, w danym razie, staną russcy ludzie i zniosą mu ofiary na zbudowanie wspaniałego soboru prawosławnego w środku obcowyznaniowej i obcoplemiennej Warszawy. »

*
* *

= *Gospodarka moskiewska w Polsce*. — Powtarzamy w całości list, p. t. « Z Kongresówki, ogłoszony przez *Kurjer Lwowski* :

Do pewnego stopnia straciliśmy tu już czułość w rozróżnianiu i ocenianiu pewnych faktów i stosunków narzucanych nam przez sfery rządowe, z taką stosunki te następują systematycznością, z taką szybkością po sobie, oraz takim spokojem i zimną krwią wykonawców.

Polityka rosyjska prostą drogą dąży do zabicia nas nietylko, już politycznie, bo o tem dziś wśród nas nie ma mowy, ale ekonomicznie, materjalnie i moralnie.

Polityka sfer rządzących przecisnęła się już dziś do najszerszych sfer społecznych i tam pozostawia swe ślady i skutki.

Wiemy, co znaczy dopomaganie społeczeństwu w harmonijnym rozwoju wszystkich gałęzi jego gospodarki. Otóż i w państwie rosyjskiem dopomaganie to ze strony rządu istnieje, tylko z oddawaniem pierwszeństwa swoim, z zasady pewno, że « bliższa koszula ciała ». Gdy więc nadwołżańskie gubernje Rosji opłacają z każdej dziesięciny ziemi (blisko 2 morgi) po 68 kop. podatku, to Królestwo z takiego samego obszaru płaci po 3 ruble 80 kop. Ale sfery rządzące aby ułatwić zbyt zboża, wyprodukowanego w podobnie łatwiejszych warunkach, tak układają taryfy kolejowe, że zboże przywiezione do Królestwa z miejscowości odległych o 2000 wiorst prawie nie płaci za przewóz. Za mniejsze odległości płaci po $^{1}/_{200}$ kopiejki od pudu i wiorsty. Jużcić z tego powodu takie wyrodziło się u nas położenie, iż w okolicy Łodzi mąka żytnia ze zboża rosyjskiego jest tańsza, aniżeli żyto wyprodukowane na miejscu, a młyny lubelskie nie mogą konkurować z młynami z gub. twierskiej w samym Lublinie.

W tym samym stopniu polityka taryfowa Rosji wobec Królestwa oddziaływa także i na eksport naszego zboża za granicę ; kupcom zagranicznym wobec udogodnień taryfowych na kolejach poprostu dogodniej jest sprowadzać zboże z głębi Rosji, niż nasze, a skutkiem tego nasze sboże, o ile bywa wywożone, zostaje w wielkiej części w nadgranicznym pasie pośród drobnych konsumentów, naturalnie o tyle, o ile ci go potrzebują.

A jeżeli jakaś umowa pomiędzy Rosją a Niemcami w sprawie handlu wzajemnego nie przyjdzie do skutku, wtedy Niemcy, zeszłorocznym niepuszczaniem sboża z Rosji do ich kraju nauczeni, że w razie potrzeby mogą się bez rosyjskiego zboża obyć (sprowadzają je np. z Rumunji, transito przez Rosję), zakażą importować zboże (żyto) z Rosji, czem naturalnie najdotkliwszą kleskę wyrządzą znowu Królestwu naszemu. (Ach to biedne Królestwo!). Wtedy naturalnie z jednej strony brak zbytu, a z drugiej zalewanie Królestwa taniej produkowanym i bajecznie tanio przewożonym zbożem rosyjskim najzwyczajniej w świecie zabije nas ekonomicznie.

Dziś jest bardzo wiele takich majątków ziemskich i spichlerzów handlowców, w których tysiące korcy zboża leży, a sprzedać tego nie ma po prostu komu. Dzieje się to w kraju, na który Europa patrzyła jako na swój spichlerz...

Skoro forsowne popieranie za pomocą taryf kolejowych i zalewania nas rosyjskiem zbożem, źle i zabójczo oddziaływa na nas, to sądzićby można, że przemysł nasz ma szeroki odbyt na Rosję. Otóż tak nie jest. Cła wprawdzie na wyroby wszelkie, wywożone z Królestwa do Rosji, nie ma na granicy tejże. Ale tu znów przychodzą z pomocą taryfy kolejowe, które wszak minister komunikacji tak układa i zatwierdza, że wszelki wyrób fabryczny lub rękodzielniczy (obuwie, rękawiczki itp.) opłaca potrójnie i w czwórnasób, ba więcej nawet zwiększoną taryfę w stosunku do tych, jakie opłacają Rosjanie, przywożący swoje wyroby do nas. Więc skutkiem tego wyroby nasze coraz bardziej mają zacieśniony zbyt do Rosji (z wyjątkiem kraju zakaspijskiego, dokąd polityka, czy też gnębienie naszego przemysłu za pomocą taryf kolejowych, nie sięga), ale odwrotnie, wyroby rosyjskie w wielkiej masie przychodzą do nas, bo im w tem znowu pomagają odpowiednio ułożone taryfy. O tyle zaś pomagają im one, że np. wyroby fabryk w Zawierciu i Łodzi częstokroć tu na miejscu, w Królestwie nie mogą konkurować z wyrobami, przywożonemi z okręgu moskiewskiego. (Jużcić dodatkową pomocą w tym względzie bywają i podstępne bankructwa tamtejszych fabryk.) Zdawałoby się to czemś niepodobnem do uwierzenia, a jednak jest najzupełniej prawdziwem, łatwem do sprawdzenia w naszych okręgach fabrycznych. Z tem zresztą właśnie mają niemały związek owe zeszłoroczne bankructwa fabryk w Łodzi i Tomaszowie...

Do naszej biednej Kongresówki ściągają coraz więcej wojska. Jest ono dla kraju ciężarem ze względu, że gospodarz i rzemieślnik musi mu ustępować mieszkanie, musi znosić skutki łupiestwa i kradzieży, którym żołdactwo, okradane przez starszyznę, częstokroć z konieczności się oddaje, choć najczęściej robi to, aby widocznie utrzymać tradycyjnie honor rosyjskiego żołnierza : « dość jest, aby spojrzał na kłódkę, a sama mu się otwiera, tacy są ci żołnierze » — opowiada sobie lud. Zboże w stodołach, płoty, kartofle w dołach, nic się przed tym żołnierzem nie utrzyma, wszystko weźmie ! A w ciągu minionej zimy w ostrowskiem i pułtuskiem chłopi formalnie musieli każdy swego dołka kartofli dzień i noc pilnować, bo żołnierze bez litości żadnej pozbawiali go tego szczupłego i jedynego z powodu nieurodzaju pożywienia.

Ale o tem mówić nie chcę ; zanadtośmy się już do podobnego łupiestwa przyzwyczaili, aby tego nie uważać za rzecz zwyczajną i zda się, naturalną. Zabijają nas ekonomicznie na wszelkie sposoby. Abyśmy nie mieli żadnej kompensaty za ciężary, jakie dźwigamy z powodu nawały wojskowej w ostatnich latach ; każdy pułk, każdy bataljon, każda rota, albo szwadron musi mieć swój własny sklep. Żołnierz prosty dostanie tu mydła, tytoniu, zapałek, bułki, herbaty, cukru, gorzałki, a oficer obok tych samych wiktuałów i tej samej gorzałki, względnie « oczyszczenoj », dostanie tu sukna, rękawiczek, perfum, papierośnic, srebrnych nawet, płótna, bielizny itp., rzeczy. Ani zaś oficerowi, ani żołnierzowi, nie wolno gdziekolwiekindziej bodajby nawet najbłahszą rzecz kupić, jak tylko w owym półkowym albo rotnym sklepie. Wolno mu więc wszędzie chodzić, ale nawet upić się wolno mu tylko w sklepie wojskowym... I oto dlaczego nie widzisz teraz w miejscowościach, gdzie kwaterują żołnierze, aby ci pili po karczmach.

Sklepy pułkowe, o podobnym zakresie — to zdaje się nic. A jednak zważmy, że najpierw zabijają one miejscowe kupiectwo, a powtóre zabijają przemysł i rekodzielnictwo miejscowe. Do owego sklepu wszystko, absolutnie wszystko jest sprowadzone z fabryk i rękodzielni moskiewskich, petersburskich itd. Do Warszawy, Radomia, Kalisza sprowadza się wszystko, jak nawet i ludzi do budowy kolei, gdzieś z Kaługi, Tweru, Moskwy, Petersburga. Co wy na to ?

Jak w kierunku ekonomicznym, tak też i w kierunku moralnym wpływa zgubnie żołdactwo rosyjskie na nasze społeczeństwo. Co parę mil stoi większy lub mniejszy obóz wojska (czasem i po dwa, trzy pułki). Naród to próżniaczy, a w dodatku je i pije i żyje, więc i różne ma potrzeby. Dla zaspokojenia np. jednej, rozchodzi się to wiecznie śmierdzące dziegciem plugastwo po okolicznych wsiach najczęściej z harmonijkami, tu wkręca się do chat wiejskich, z czasem zabiera bliższe znajomości, a przy zabawie z harmonijką i znajomości, jako skutek tego widzimy wśród ludu wogóle, a wśród dziewcząt w szczególności niemoralność przechodzącą wszystko. Starszyzna wojskowa, widząc nieszczęśliwe, matkami czynione dziewczęta nasze, z dumą patrzy na swoich podwładnych : mołodcy ! — powiadają.

W powiatowem mieście Lipnie, gub. płockiej i w całej okolicy stoi pułk kozaków, a na czele jego pułkownik, podobno charakterem i inteligencją, bardzo podobny do starszyzny w wojsku Chmielnickiego. Otóż w pułku tego pana dzieją się rzeczy okropne : Na targ do Lipna z okolicy sąsiedniego miasteczka Skępe, w końcu jakoś maja rb. idzie raz coś 10, czy 12 kobiet wiejskich. Wałęsający się w próżniactwie kozacy zobaczyli, krew w nich zawrzała, puścili się na koniach do niewiast owych, wybrali dwie najładniejsze, uprowadzili gdzieś do dziury i zamęczyli. Podobno dotąd niewiadomo, gdzie leżą ciała tych niewiast.

A oto drugi wypadek z końca czerwca. Szedł raz chłop ze swoją żoną, która coś przed 8 tygodniami przedtem odbyła złab śś. Kozakom się snadźowa niewiasta spodobała, bo w dziesięciu otoczyli chłopa i ją, kobietę zabrali na konia, chłopu broniącemu żony, wsypali niemało knutów i pojechali z nieszczęśliwą. Chłop dobiegł do wójta w Stękem, zażądał pomocy, podobno ją dostał, ale... szukaj wiatru w polu.

Wypadki to podobne do tych, jakie się przytrafiały niegdyś, gdy Sicz zaporozka wylatała gdzieś w celu rabunku?

W Lipnoskiem, w Płockiem śród ludu i robotników, usłyszysz, jak opowiadając sobie o tych wypadkach, mówią: do czego to doszło rozbestwienie żołdactwa, ale ostatecznie przyjmowane to jest, jak rzecz naturalna w naszych warunkach. Żołdakom się czegoś zachciewa — to i dlaczegoż nie mają użyć, skoro siłę i wolę mają po temu.

*
* *

= *O pomniku Mickiewicza.* — Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie otrzymał od artysty rzeźbiarza prof. Rygiera, bawiącego w Rzymie, i zatrudnionego pracą około pomnika, zawiadomienie, że: 1) grupa alegoryczna «Naród» jest odlaną i wykończoną zupełnie w bronzie; 2) grupa «Poezja» jest w odlewie z bronzu i wkrótce wykończoną będzie; 3) figura «Patrjotyzm» wkrótce z bronzu odlaną będzie; 4) kolosalny posąg figury Mickiewicza jest w modelowaniu i z końcem września b. r. z bronzu będzie odlany; 5) części granitowe z granitu Biella w okolicach Medjolanu, są obrobione i wykończone i z końcem września bież. roku będą ustawione (nb. wedle kontraktu części granitowe mają być z monolitów); 6) grupa alegoryczna «Nauka» w kwietniu 1893 r. ukończoną i z bronzu odlaną będzie; 7) cały pomnik z końcem czerwca 1893 r. będzie ukończony. Według osnowy kontraktu, termin zupełnego ukończenia pomnika wyznaczony jest do 20 listopada 1893 roku.

*
* *

= *Stypendium tendencyjne.* — Szlachta wołyńska, osiadła jak się domyślać potrzeba po r. 1863, zebrała kapitał, od którego procenty przeznaczone na stypendium imienia Katarzyny II dla wychowanek żytomirskiego gimnazium żeńskiego.

*
* *

= *Z niemieczczyzną przed sądem.*—W Kartuzach przed sądem ławniczym, zaszło zdarzenie, które pisma niemieckie kwalifikują: *ein spasshafter Vorfal* (zabawny wypadek). Słuchana jako świadek — pisze *Gazeta Toruńska* — kobieta miała składać przysięgę. Sędzia kazał jej zdjąć rękawiczkę z prawej ręki, a więc po niemiecku w języku urzędowym *den Handschuh.* Posłuszna poczęła się zabierać do — zzucia trzewika! Rozśmieszyło to obecnych. Nas nie dziwi. Rzecz prosta — była to Polka, która wiedziała, że *Schuh* znaczy trzewik, nie wiedziała atoli, że Niemcy z trzewika zrobić mogą i rękawiczkę przez przytknięcie go do ręki w wyrazie złożonym. Świadczy to, jakie giermanizacja robi śród Polaków postępy i jaką korzyść odnoszą dzieci, zmuszone pobierać nauki w języku niemieckim.

*
* *

= *Zawiadamiają nas:* — Wydalono z sądu okręgowego w Płocku wszystkich kandydatów prawa Polaków za to, że o *jednym* z nich dowiedziano się, że jako student jeszcze należał do «Proletarjatu». Wsadzono go za to na 6 miesięcy do cytadelli; innym zaproponowano posady w Ufie.

*
* *

= *Propaganda ciemnoty.* — Pisma krajowe podają w dosłownem tłumaczeniu rozkaz, wydany z polecenia Hurki, tyczący się szkółek w ochronkach warszawskich. O rozkazie tym zawiadomili w swoim czasie korespondenci, nie będziemy go więc powtarzali. Przytoczymy jeno ustęp najcharakterystyczniejszy. Po zastrzeżeniu, ażeby do ochronek nie dopuszczano dzieci ośmioletnich, tak rozkaz dalej mówi: «Dzieci zaś od trzech do siedmiu lat, które będą przyprowadzane do ochronki, aby nie uczyły się tam ani czytania, ani pisania i aby książek wcale w ochronkach nie używano.» Pomnikowe to są wyrazy, świadczące o Rossji w obec historji. Czy się na koncepty podobne zdobywali Czyngiskany, Tamerlany?

*
* *

= *Fenomenalne zdarzenie.* — Z Lublina piszą: O bardzo ciekawym, a niezwykłym testamencie pewnego Rossjanina mówią tutaj u nas powszechnie w całej okolicy. Właścicielem od wielu lat dwóch pięknych majątków Horyszowa Wielkiego i Frajkamionki był donatarjusz Karol Kruzenstern, syn generała rossyjskiego, prawosławny. Człowiek to bogaty, albowiem prócz posiadłości ziemskiej, miał znaczne kapitały. Pan Kruzenstern przed kilku laty zakochał się na zabój w Polce, panience przystojnej, Zofii W., córce wołyńskiego obywatela. Długi czas starał się Kruzenstern pozyskać serce panny, lecz Polka prawosławnemu Rossjaninowi ręki oddać nie chciała, i gdy się Kruzenstern oświadczył, dostał odkosza; nie pomogły prośby, ani błagania, nie pomogło przyrzeczenie, złożone przez Kruzensterna pannie, że się wyrzeknie prawosławnej wiary i carskiego rządu, że sprzeda majątek i wraz z nią wyjedzie za granicę i tam mieszkać będzie, gdzie ona zechce. Polka oświadczyła, że za niego nie wyjdzie. Kruzenstern jednak nie przestał kochać i uwielbiać panny W., na jej skinienie gotów był w ogień skoczyć i postanowił wcale nie żenić się. Bawił się, hulał, nieustannie wspominając o pięknej Polce, która mu głowę zawróciła. Przed kilku miesiącami Kruzenstern zachorował, słabość przeciągnęła się dłuższy czas i zeszłego miesiąca umarł. Teraz przychodzi najważniejszy akt w całej tej sprawie. Otworzono testament zmarłego i z wielkiem zdziwieniem zobaczono, że Kruzenstern cały swój piękny majątek zapisał pannie Z. W., która dotychczas zamąż nie wyszła. A dalej zrobił nieboszczyk zastrzeżenie w testamencie takie, że jeżeliby panna W. spadku po nim przyjąć nie chciała, to cały jego majątek należy skapitalizować, rozdzielić na stypendja dla dzieci szlachty, zamieszkałej w gub. lubelskiej. Pierwszeństwo mają według testamentu synowie rodziców, których majątki są obciążone serwitutami. Taki testament, a w szczególności końcowe zastrzeżenie, wywołało wielkie zdziwienie w całej okolicy; egzekutorami testamentu są pp. Antoni Makomaski obywatel i hr. Rydygier. Jak się dowiaduję, panna Zofia W. spadek Kruzensterna przyjęła.

*
* *

= «*Do kwestji kolonizacji polskiej w Rossji.*» — Pod tym tytułem *Mosk. Wiedomosti* zamieściły artykuł, będący najlepszą na rojenia o polityce ugodowej odprawą. Przytaczamy go w całości. «Krakowska *Nowa Reforma* — pisze jakiś p. H. O., może moskal polskiego pochodzenia — podawała za *Times*'em, że grł Kuropatkin wydał rozporządzenie, ograniczające liczbę polaków, urzędujących na drodze żelaznej zakaspijskiej. O ile wiadomość ta jest prawdziwą — nie wiem, nie ulega jednak wątpliwości, że nadszedł już czas do ograniczenia liczby polaków w niektórych innych wydziałach i instytucjach w różnych częściach Rossji. Położenie polaków naszych w porównaniu z położeniem poznańskich i galicyjskich, zapewnia im poważne korzyści, polegające na tém, że tysiące znajdują łatwiejszy lub trudniejszy zarobek w obszernych posiadłościach Rossji. Gdzież teraz w Rossji nie ma polaków? Prawdopodobnie w Rossji europejskiej i azjatyckiej nie będzie nawet dwudziestu miast, w których by ich nie było. Niewątpliwie, dla naszych poddanych powinno zawsze być miejsce w Rossji i zawsze znajdzie się dla nich zajęcie, ale winniśmy dawać miejsce tym tylko obcoplemiennym, którzy stają przed nami ze szczerem pragnieniem stać się *russkimi.* — Czy polacy oto się starają? — Wprawdzie lubią oni mówić o swej lojalności, ale przecież nie można się zatrzymywać w połowie drogi. Kto chce szczerze służyć Rossji, ten nie może być ani anglikiem, ani francuzem, *ani polakiem.* (A co! p. R.). Są wprawdzie polacy, którzy się zżyli ze wszystkiem russkiem i stali się pozornie wiernymi sługami Rossji, ale poskrobcie ich a przekonacie się, że w głębi duszy piastują oni narodowe polskie marzenia; przyjrzyjcie się ich życiu domowemu, a, zobaczycie, że usiłują oni wpoić w swoje dzieci ów spadek duchowy, jaki sami po swoich ojcach odziedziczyli. Jeśli polak, przybywszy do rdzennie russkiej gubernji, sam ostatecznie nie zżywa się z Rossjanami, to jest to jeszcze do zrozumienia i do wybaczenia; ale powinien on wychować dzieci swoje w russkim duchu, głęboko wpoić w nie poczucie przynależności do wielkiego narodu russkiego. Na nieszczęście, rzeczywistość daje przykłady wręcz przeciwne. Wszędzie polacy dążą do skupiania się, do odosobniania się od rossjan i podtrzymywania w swych kółkach ducha nienawiści względem wszystkiego co russkie. Jeśli w pewném kółku znajdzie się jeden polak, to on się jeszcze nie odosobnia ale niechaj się znajdzie drugi, wówczas niezwłocznie wypływa na wierzch ich «solidarnośc narodowa.» Niedawno piszący te słowa jechał z Warszawy do Moskwy. Naprzeciw mnie, przy wspólnym stole, na dworcu w Brześciu, siadła szanowna staruszka, dysponując lokajowi po russku podanie herbaty. Po kilku chwilach zbliża się do stołu jakiś pan i zwraca się do lokaja po polsku z takąż dyspozycją. «Nie rozumiem», odrzekł lokaj-tatar (na dworcu w Brześciu cała służba bufetowa składa się z tatarów). «Herbaty», powtórzył ów pan. «Nie rozumiem», z flegmą oznajmia lokaj. Pan ów zaczyna się gorączkować, ale wreszcie ulega i mówi po russku: «podać herbaty.» Podczas całej tej sceny, moje vis-à-vis, szanowna staruszka kręciła się na swem krześle i była gniewną, a kiedy wypadło jej uiszczać lokajowi należność, zwróciła się doń po polsku w słowach: «ile się należy?» «Nie rozumiem», odpowiedział lokaj. Staruszka zaczęła krzyczeć, ale nakoniec również uległa, zwróciwszy się do lokaja znów po russku. W nieznacznym tym pozornie epizodzie odbił się, jak słońce w małej kropli wody, jeden z charakterystycznych rysów polskich; dla tego też przy-

toczyłem go, gdyż dokładnie przedstawia polskie obyczaje. Jeden polak ginie w masie russkiej, ale byle się tylko zjawił drugi, natychmiast, wyrażając się trywialnie, zwąchają się z sobą i tworzą obóz nieprzyjazny. — Władza sądowa, jak wiadomo, corocznie mianuje do różnych miejscowości naszego państwa wielu kandydatów do posad sądowych z liczby kandydatów polaków, zostających przy sądach nadwiślańskich. Środek to z pozoru wielce rozumny, należy jednak koniecznie czuwać, żeby polacy nie nagromadzali się w pewnych miastach; trzeba nieodzownie, iżby różne zarządy, mianując polaka do pewnego miasta, zbierały informacje, czy tam już nie za wiele polaków. *Dopóki polacy nie zrozumieją, że moralnym ich obowiązkiem jest stać się russkimi i nie zaczną dążyć do tego, dopóty są oni dla nas żywiołem niebezpiecznym.* Patrjoci polscy wymyślają niemcom za to, że ci ostatni, osiedlając się w polskich miastach, pozostają niemcami, unikają ludności miejscowej, przechowują swoje obyczaje, swój język i t. d. Ale czyż inaczej postępują polacy, osiedlający się w rdzennie russkich miastach? (kto ich do tego zmusza, odbierając im chleb w kraju ich własnym? p. R.) Czyliż każdy polak, na wzór niemca, nie ciągnie za sobą całego szeregu polaków? — Niedawno w *Kraju* była korespondencja z Tomska o urządzonym tam polskim koncercie, a w nrze 139 *Mosk. Wiedomosti* P. Gużew donosił z Samary, że tam niedawno odbył się wieczór polski, dochód z którego przeznaczony był na uporządkowanie smętarza katolickiego. W nrze 13 *Postępu Rolniczego* (gazety wydawanej w Bytomiu zwanym przez niemców Beutenmiasteczku w Szlązku pruskim) podaną była lista patrjotów polskich, popierających żywioł polski w Charkowie; takimi, według słów tej gazety, są: dr. Frankowski, adwokat Kwiatkowski, siostry Sigorskie, urządzające polskie widowiska, a utrzymujące księgarnię w Charkowie. W *Warsz. Dniewniku* w marcu była zamieszczona korespondencja z Kazania, że tam obecnie istnieje liczna kolonja polska. Na nieszczęście, prasa russka nader mało zwraca uwagi na polską kolonizację ziem rdzennie russkich (któremi nie są ani Charków, ani Kazań, p. R.) i na wzmocnienie żywiołu polskiego w różnych częściach naszego państwa a tymczasem, od czasu do czasu, słyszeć się daje o faktach rażących w tym względzie. Tak np. w powiecie homelskim gub. mohilowskiej (czy i to rdzennie ziemia russka? p. R.) we wsi Dobrusz, istnieje papiernia, której dyrektorem przed kilku laty mianowano polaka. Dyrektor pociągnął za sobą wielu innych polaków, miejscowość zaczęła się polonizować, a obecnie dochodzi do tego, że robotnicy w święta nie uczęszczają do cerkwi, gdyż dyrektorowi podoba się nie uznawać świąt prawosławnych i wytrącać robotnikom za mitręgę czasu, jeśli idą w święta nie do fabryki, ale do cerkwi. Wiadomo, że w ostatnich czasach wielu polaków otrzymało różne nominacje do kraju nadbałtyckiego. W jednym z ostatnich nrów (z 21 czerwca) *Ryżskij Wiestnik* konstatuje, że urzędnicy-polacy w kraju nadbałtyckim tworzą oddzielne kółka i dalecy są od służenia prawdziwego russkiej sprawie państwowej. — Przytoczyliśmy zaledwie kilka przykładów, a możnaby ich przytoczyć setki. Spodziewamy się, że kwestja kolonizacji polskiej w Rossji zwróci na siebie należną uwagę i że przeciko koncentrowaniu się polaków w miastach russkich przedsięwzięte zostaną właściwe środki. Niewątpliwie jednak z tem złem walczyć winnien nie tylko rząd, ale i sama społeczność.»

Cóż na to *Kraj*, organ polityki ugodowej? *Mosk. Wiedomosti* wyłożyły jasno warunki ugody. Mają *Polacy* zostać «moskalami polskiego pochodzenia».

* * *

= *Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu.* — Na walnem zebraniu Tow. przyjaciół nauk, posiedzenie zagaił prezes hr. August Cieszkowski; na przewodniczącego wybrano księdza Kubowicza. Z odczytanego przez hr. Engeströma sprawozdania widzimy, że Towarzystwo gorliwie zajmowało się przypadającemi mu w udziale pracami. Wydział nauk historyczno-literackich odbył w ubiegłym półroczu 9 posiedzeń, na których odczytano wiele prac z dziedziny historji i literatury; powiększył się on o 20 członków zwyczajnych, wybierając 10 cywilnych i 10 księży. Wydział archeologiczny odbył 3 posiedzenia i przygotował zapowiedziane już dawniej wydawnictwo wspaniałego albumu ilustrowanego archeologicznego muzeum poznańskiego. Wydział przyrodniczy odbył 5 posiedzeń i urządził 3 publiczne odczyty. Wydział lekarski odbył 6 posiedzeń i jedno walne zebranie. Wydział techniczny, po kilkuletnich próbach, rozwiązać się musiał dla braku sił. — Towarzystwo rozszerzyło bibliotekę dzięki darowi pani Teofili Hunde księgozbioru po ś. p. księdzu Wrzesińskim, proboszczu z Paranczewa, jakoteż darowi p. Bersona z Warszawy trzechtomowego autografu wykładów uniwersyteckich Joachima Lelewela i atlasu jego podręcznego. Szan. sprawozdawca zdaje dalej sprawę ze stanu muzeum pamiątek historycznych, galerji narodowych artystów i rzeczy polskich, z urządzenia czytelni, wreszcie ze stosunków zewnętrznych w kraju i za granicą.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«W sprawie oświaty ludu wiejskiego», napisał *Zygmunt Wasilewski.* — Pod tym tytułem wyszła w Krakowie broszura, której życzymy, ażeby nie podlegała zwykłemu losowi broszur, znikających nakształt błędnych ogników na bagnach. Powinno by to publicystów od pisania broszur odstręczać. Kiedy się ma jakąś do przeprowadzenia w opinji publicznej ideę, — albo się ją przedstawia w książce, albo się ją kuje w dzienniku. Z broszur rzadko która uwagę na siebie zwraca. Pragnęlibyśmy, ażeby jedną z tych rzadkich była praca pana Z. W. ze względu na pożytek, jakim jest brzemienną, jeżeli interesujący się oświatą ludu ludzie wykształceni zastosować się zechcą do zawierających się w niej skazówek. Dzieli się ona na dwie części: w pierwszej autor dowodzi, że edukacja ludowa nie może i nie powinna ograniczać się na szkółkach i czytelnictwie (krytykuje przytem literaturę t. zw. «ludową»); w drugiej wykazuje potrzebę uzupełnienia szkoły za pomocą tak zwanych «uniwersytetów ludowych» i muzeów prowincjonalnych. Zgadzamy się nie ze wszystkiemi młodego (domyślamy się, że jest młodym) autora poglądami, ale z konkluzją zgadzamy się bezwarunkowo. Zakładanie Muzeów wedle systemu E. Groulta jest rzeczą pożyteczną, przystępną i nadającą się na ożywienie towarzyskich stosunków na prowincji. Uniwersytety ludowe wymagają systemu w prowadzeniu wykładów — systemu i ciągłości. Od tego zależy powodzenie wykładów. Na warunek ten autor nacisku nie postawił. Włościanie, jak się ze wzmianek w pismach galicyjskich dowiadujemy, chętnie garną się na odczyty, — a odczyty właśnie stanowią istotę owych uniwersytetów popularnych. Nie wielkiej się po nich (odczytach) spodziewać by można korzyści, gdyby się odbywały dorywczo. Obok tego pozwolimy sobie zaznaczyć jeszcze jeden warunek ogólniejszego znaczenia. Dwie rzeczy stanowią pierwotną, podnietową pobudkę oświaty: ciekawość i potrzeba. Pierwsza wkracza w świat metafizyczny, druga w fizyczny. Działały one w pierwocinach ludzkości i działają ustawicznie w człowieku pojedyńczym od kolebki i zbiorowym na wszystkich drabiny społecznej szczeblach i we wszystkich ukształcenia sferach. Właściwość tę należałoby wziąść na uwagę przy urządzaniu uniwersytetów ludowych i muzeów prowincjonalnych. Przy nich rolę pomocniczą bardzo ważną odegrywać by mogły przedstawienia teatralne, dawane po wsiach, po miasteczkach, w czasie jarmarków i innych okazji. Opowiadano nam, że przedstawień podobnych próbowano w niektórych miejscowościach w Galicji z zupełnem powodzeniem. Tak — zgadzamy się z autorem, że szkolna nauka nie wystarcza, że należy ją snuć i rozwijać dalej, dobierając form najprzystępniejszych. Na tym punkcie — na przystępności form — pozwolimy sobie być odmiennego nieco zdania. Tyczy się ono literatury tak zwanej «ludowej». Nazwa wydaje się nam niewłaściwą. Literatura owa zwać się powinna nie «ludową», ale «dla ludu». Chodzi tu o stosowanie się do pojęcia czytelnika. Sz. autorowi zdarzało się zapewne mówić z chłopami i, — czyż nie prawda, że musiał się do ich rozumienia stosować? Chłopi rozumieją doskonale mowę towarzystwa wykształconego, lecz ściśle potoczną. Chłop nie wiedziałby o co chodzi, gdyby usłyszał lub przeczytał taki np. okres: «Lud wiejski, w niskiej kulturze pogrążony, nie słyszy żywego słowa, niosącego żywotną ideę.» Sz. autor by się w ten sposób do chłopa nie wyraził. Dla niego potrzeba «popularyzowania» jego pojęciom odpowiedniego. W literaturze naszej, w dziale zwłaszcza powieściowym, dużo utworów można mu dawać w ręce bez przerabiania. Opowiadano nam o «Uskokach», które do pewnej wsi w Płockiem dostały się były i w przeróbce i w oryginale: przeróbka nie sprawiła wielkiego wrażenia; oryginał zajął ogromnie. Powodzenie «Pana Tadeusza» świadczy o przystępności do umysłów chłopskich literatury polskiej. Przystępność ta atoli jest względną. Chłop — myślimy — nie ugryzł by np. «Bez dogmatu». Charakterystyczny fakt podaje nasz korespondent warszawski (*W. P. Słowo*, Nr. 24, r. 1888). «Z Warszawy wyjeżdżając — słowa jego — zapatrzyłem się w książki dla dzieci wydawnictwa «Czytelni powszechnej». Jedną z nich, mianowicie «Antka» Prusa, dałem jedenastoletniemu Antkowi pewnemu w Z... Zaciekawił go tytuł, brzmiący jak imię jego. — «Czytałeś «Antka»?» — pytam chłopaka nazajutrz. «Czytałem». — «Jakże się tobie podoba?» — «Podobać się podoba, ale... kiepsko się rządził...» — Czy to nie typowe? — zapytuje korespondent — nie charakterystyczne? i - - dodałbym: nie nauczające? «Antek» jest arcydziełem ale niezrozumiałem dla chłopa. To też on nie dla chłopa

został napisany. » Są w literaturze naszej utwory, które chłop z zajęciem i korzyścią czytać może, są takie których nie zrozumie; są i takie jeszcze, co go rażą. Materja ta stanowi kwestję, wymagającą przestudjowania głębokiego a wchodzącą w zakres oświaty ludowej, obejmującej tak szkołę i czytelnictwo, jakoteż uniwersytety, muzea i — dodajemy — przedstawienia teatralne. Pan Z. Wasilewski bardzo zacnie i dobrze zrobił, że kwestję tę poruszył. Oby broszurka jego znalazła się w ręku wszystkich ludzi dobrej woli, przedewszystkiem zaś młodzieży, najsposobniejszej do rozruszania opinji publicznej i wytknięcia dla niej kierunku. W kierunku tym — zbawienie nasze: «I przed narodem nieście oświaty kaganiec! »

* * *

« *Przegląd Socjalistyczny* », kwartalnik ekonomiczno-polityczny, Nr. 1szy (Październik, 1892), wyszedł z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four, w Paryżu. Cena numeru (z przesyłką) fr. 1.

* * *

«Dziesięciolecie cenzury rossyjskiej w królestwie polskiem», p. *St. Wigurę*, (Kraków, 1893). — Spełniło się życzenie nasze. Praca pod powyższym tytułem wyszła w osobnem wydaniu. Przedstawia ona ducha cenzury i jej cele. Jest to świeży przyczynek do martyrologji żywiołu polskiego pod jarzmem rossyjskiem. Niechby — powiada jedno z pism polskich (*Swiat*) — we własnym interesie zajrzeli do książki Wigury ci z naszych pobratymców, którzy z naiwnym optymizmem garną się w objęcia Rossji.

* * *

Nr 6 «*Przeglądu Emigracyjnego*» wyszedł we Lwowie i zawiera: Emigracja ludu do Rossji; Łączność ekonomiczna z wychodźtwem, nap. Dr. W. Ungar; Odkrycie czwartej dzielnicy; Język polski, wiersz J. Reicha; Przybycie do portów; Poświęcenie 3 polskich kościołów; Rozmaitości.

* * *

« Historja Polska w pięknych przykładach przedstawiona ». Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przedkowie odznaczyli. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży zestawił Józef Chociszewski. Poznań, nakładem księg. K. Kozłowskiego, 1893. — Pożyteczną i przystępnie napisaną tę książeczkę nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four, w Paryżu, w cenie 1 fr. 50 c. za egzemplarz z przesyłką.

NEKROLOGJA

Józef Franciszek Kasparek, emigrant z r. 1831, Członek Komitetu Instytucji « Czci i Chleba », umarł d. 22 sierpnia w Paryżu, w 79 roku życia. Po żałobnem nabożeństwie d. 25 sierpnia w kościele *St-Louis d'Antin*, zwłoki jego zostały przewiezione na cmentarz Saint-Ouen pod Paryżem. Nad grobem przemówił w języku francuzkim ob. Władysław Zejtwid-Talwoszewicz, weteran Zakładu św. Kazimierza.

†

Apolinary Swiatopełk Zawadzki, porucznik wojsk pols. z r. 1831, major oddziałów sandomierskich z r. 1863, uczestnik licznych walk za ojczyznę, zmarł w Krakowie w 88 roku życia.

†

Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, więzień stanu, uczestnik walk o wolność Polski z roku 1848 i 1863, b. redaktor *Strażnicy* i *Sztandaru*, gorący patrjota, zmarł w Krośnie w 65 r. życia. Cenne archeologiczne, etnograficzne i artystyczne zbiory swoje zapisał Muzeum Rapperswylskiemu.

†

Franciszek Raczkowski, żołnierz z r. 1831, z 4go pułku ułanów, zmarł w Uszni pod Białymkamieniem w Galicji.

†

Józef Barański, starszy inżynier kolejowy, w 16-tym roku swego życia powstaniec, uczestnik bitew pod Tyszowcami, Tuczapami i w wyprawie Czechowskiego w Lubelskie, zmarł nagle w Zimnej Wodzie w 45 roku życia; szczery, gorący patrjota — pozostawił żal powszechny w sercach tych, co go znali.

Odpowiedzi od Redakcji.

Autor wiersza « Polska! Ojczyzna! » — Dobre chęci, dużo uczucia; wiersz, niestety, słaby.

T. B. w Paryżu. — Odpowiedź taka sama, jak powyższa.

Korespondencje z Warszawy, ze Lwowa, z Budapesztu i inne artykuły, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Ob. G. D.	datek żałobny	fr. 5.
Ob. T. H.	ditto	fr. 1.

Składki na Instytucje emigracyjne

Pan Erazm Jerzmanowski z N.-Yorku, ofiarował:

Dla Muzeum Rapperswylskiego	fr. 100.
Dla Stowarzysz. ś. p. Klaudji Potockiej	fr. 200.
Na Groby polskie w Paryżu	fr. 200.
Razem	fr. 500.

Marcin Köglarski raczy się zgłosić do Administracji «Wolnego Polskiego Słowa» osobiście lub piśmiennie, we własnym i bardzo ważnym interesie.

H. Wroński, List do Leona XII, Papieża. Wydawca Leonard Niedzwiecki . . 5 fr. »
» Odezwa do Narodów Sławiańskich względem przeznaczeń świata 3 fr. »
U wydawcy; 6, Quai d'Orléans, Paris.

WSTĘP DO GEOGRAFJI FIZYCZNEJ

PRZEZ

JULJUSZA SEKUTOWICZA

Zeszyt Iszy

Początek tej pracy naukowej przyjęty został przez publiczność tak w kraju jakoteż na emigracyi sympatycznie. Zeszyt I zawiera specyalny tytuł: « Obecne pojęcia o wnętrzu i powierzchni kuli ziemskiej ». — Wykład jasny, język poprawny zalecają tę pracę.

Zeszyt II, o ile wiemy, przygotowany jest do druku.

Cena zeszytu fr. 1 c. 50 z przesyłką.

Skład główny w drukarni A. Reiffa, w Paryżu, 3, rue du Four.

NB. — PP. księgarze w kraju lub w Ameryce otrzymają stosowny rabat i raczą nadsyłać swe zamówienia pod adresem: **A. Reiff, Paris, 3, rue du Four.**

DONIESIENIA

Dwa tomy pośmiertnych poezyj BOHDANA ZALESKIEGO wyszły z druku.

Pierwszy tom zawiera: 1) kilkadziesiąt utworów lirycznych, pomiędzy któremi prześliczny i patrjotyczny wiersz: « Do moich dzieci », fragmenta większych całości « Ptaszę Lasze », « Kwiat Paproci », «Pasieka », strofy pisane w ostatnich latach « Z dumań starca», i t. d.; 2) kilkaset « Pyłków » i 3) poemat niedokończony p. t. « Złota Duma », złożony z 4500 wierszy, opiewający dzieje z pierwszej połowy XVII wieku. Napisana w młodości z wielkim zapałem, « Złota Duma» miała być pieśnią nad pieśniami poety, lecz okoliczności oderwały myśl w inny kierunek.

Drugi tom obejmuje dwa poemata, z których jeden zupełnie dokończony: «Potrzeba Zbaraska», stanowi jeden z najpiękniejszych utworów Bohdana. Jest to opis pierwszej walnej wyprawy przeciw Tatarom, wespół z polskiem rycerstwem kozaków zorganizowanych przez Ostafiego Daszkiewicza. Drugi poemat p. t. «Wigilja Godów Tysiąciolecia», opisujący obchód Tysiącolecia Chrzcin Narodu Polskiego, został przerwany wybuchem powstania w 1863 r.

Cena dwóch tomów 10 fr, a z przesyłką pocztową 11 franków. Do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four, Paris.

Za nadesłaniem powyższej sumy, otrzymuje się dzieło odwrotną pocztą.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. « Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890. », przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
2. « Zarys Dziejów Polski porozbiorowej ». — Cena z przesełką fr. 2.
3. « Ostroróg, Monografia w głównych zarysach », przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
4. «Wojsko polskie ». — Cena z przes. fr. 4.
5. «Malowniczy Opis Polski ». — C. z p. fr. 4.

Le gérant-propriétaire : *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.